

# SPOŁECZEŃSTWO

TYGODNIK NAUKOWO-LITERACKI, SPOŁECZNY I POLITYCZNY.

**PRENUMERATA w Warszawie:** z odnośnieniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie k. 65. Numer pojedynczy — kop. 15. **Z przesyłką pocztową:** Rocznie rb. 9, Kwart. rb. 2 k. 25. Za zmianę adresu k. 20.

„SPOŁECZEŃSTWO” wychodzi co piątek.

Adres Red. i Administracji **Żórawia 29 m. 2. Tel. 116-67.**

**OGŁOSZENIA** po kop. 15 za wiersz petitu. **REKLAMY** po tekście kop. 30 za wiersz petitu. **NADEŚLANE** na 1 stronie przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7, prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki od g. 2—3 po południu. Drobnych rękopisów nie zwraca się.

## TREŚĆ NUMERU:

Echa zjazdu.  
Kara śmierci (odcinek).  
Powrót do złotych czasów.  
Na widnokręgu politycznym.

Wielkie nieporozumienie.  
Monarcha z bajki.  
Prolegomena zjawisk politycznych.  
Z teatru Małego.  
Książki nadesłane.  
Dodatek: J. Wł. Dawid. Inteligencja, Wola i Zdolność do pracy (ark. 40).

**Przypominamy Szanownym Prenumeratorom o terminie nadsyłania przedpłaty**

## ECHA ZJAZDU.

W zeszłym tygodniu odbył się w Petersburgu zjazd przedstawicieli handlu i przemysłu. W naradach tych wzięli udział i delegaci z Królestwa. Rząd, który innym wzrokiem patrzy na organizacje zawodowe przemysłowców, innym zaś na takie same związki robotnicze, przysłał również i swoich przedstawicieli.

Większość spraw poruszonych nosiła piętno ściśle fachowe, ale były między nimi i takie, których doniosłość jest o wiele szersza, wkracza w dziedzinę polityki społecznej.

Należało do nich prawodawstwo robotnicze, które od r. 1906 nie może wydostać się z zakłętą koła najprzeróżniejszych komisji, pracujących, zdaje się, jedynie nad ograniczeniem tego, co wówczas, nazajutrz po przełomie państwowym, uchodziło za *minimum* zadośćuczynienia dawno dojrzałych potrzeb proletariatu.

To samo stanowisko nieustępliwości zajęła i większa część członków zjazdu, a w ich liczbie p. Rotwand.

Po referacie Rady Zjazdów pierwszy zabrał głos przewodniczący komisji robotniczej w Dumie, dostatecznie już znany bar. Tiesenhausen. Mówca, wbrew oczywistym faktom, dowodził, że komisja wcale nie zwięzła kompetencji urzędów ubezpieczeniowych i wogóle nie wykazała dążeń do ograniczenia projektu. Powołując się na zawsze cierpliwy argument naukowości, p. baron stwierdził, że komisja dumska wyznaje jedynie pogląd, że konieczne jest przystosowanie projektu do obecnego stanu nauki i doświadczenia życiowego. Poparcie i pełne autorytetu wskazówki przemysłowców widzi ona chętnie i uwzględnia zawsze, są jednak zagadnienia, na które niema zgody i wśród przedstawicieli przemysłu. Tak się mają rzeczy z prawem robotników do leczenia się na

koszt pracobiorców. Zdaniem p. T., prawo takie jest wątpliwe, a obowiązki, spływające na przemysł, zbyt ciężkie. Gdyby też nawet przemysłowcy zgodzili się wziąć na siebie to brzemie, nie można byłoby do tego dopuścić, ze względu na interesy... ogólnopństwowe. Tak mówił przewodniczący dumskiej komisji robotniczej...

Oponował mu czł. Rady Państwa Krestownikow, który się ukazał w nielicznej lewicy uczestników zjazdu; wskazał mianowicie na to, że przemysłowcy, zgodnie z dawnym zwyczajem i niedoskonałym, zresztą, prawem, uznają konieczność leczenia robotników. Rozstrzygać zaś, czy jest to prawem tych ostatnich i obowiązkiem pracobiorców, należy nie do zjazdu, lecz do ciał prawodawczych. Nie zgadzając się dalej ze zdaniem p. von Dietmara, przedstawiciela południowo-rosyjskich przedsiębiorców górniczych, który twierdził, że niepodobna podnosić do zasady prawa—przyjętego przez przemysłowców, dobrowolnego zwyczaju—leczenia robotników na własny koszt, p. Krestownikow utrzymywał, że pracobiorcy zdają sobie sprawę, iż nowy projekt prawa nakłada na nich ciężar, ale się od tego nie cofają. Jak dawniej, tak i nadal będą leczyli robotników, nieprawdą zaś jest, jakoby nie zgadzali się zasadniczo na projekt o ubezpieczeniach robotniczych, uważając te ostatnie za niezbędne dla prawidłowej działalności przemysłu.

Przedstawiciel min. handlu, p. Litwinow-Falinskij z ironią potraktował zarówno projekty robotnicze, jak i zjednoczonych przemysłowców. Twierdził, że projekt prawa mógłby zostać skrytykowany i przez niego z całym powodzeniem, lecz, że stanowi on jedyny możliwy kompromis. Mówca podkreślał, że przemysłowcy pierwsi wskazywali na potrzebę ubezpieczeń robotniczych. W r. 1906 sami oskarżali ministerjum, że zbyt zwięzła ramy prawa, teraz zaś pomawiają je prawie o wysługiwanie się. Inni nie mniej bezlitośnie krytykują projekt rządowy za niedostateczny radykalizm.

Gdy doszło do rezolucji, przewodniczący, tenże p. Krestownikow, poddał pod głosowanie wnioski, iż ubezpieczenie robotników od nieszczęśliwych wypadków i choroby w tej postaci, jaką proponują projekty ministerjalne, jest—z pewnymi zmianami—konieczne. Co się tyczy pytania o przyznaniu robotni-

kom osobnych praw do leczenia się na koszt pracodawców, to tę sprawę pozostawia się do rozstrzygnięcia ciałom prawodawczym.

Pierwsza część rezolucji uchwalona została jednogłośnie, druga wywołała cały szereg zarzutów i poprawek. Jedni twierdzili, że osłabia znaczenie pierwszej części i należy ją odrzucić, inni — z p. Rotwandem — uważali za konieczną, chcieli nawet zmocnić. Uchwalono poprawkę pośredniczącą, że pytanie co do prawa robotników na leczenie się kosztem pracodawców, pozostawia się do uznania ciał prawodawczych w związku z ogólnym zagadnieniem co do pomocy lekarskiej dla całej ludności państwa.

Jest to doskonały środek do pogrzebienia tak ważnej dla klasy pracującej sprawy. Reakcyjniejsza część zjazdu — wśród której nie zabrakło oczywiście i Polaków — przeważała. Czego innego nie można było spodziewać, gdyż od r. 1906, o którym zjadliwie wspominał przedstawiciel min. handlu, minęło całe trzy lata. W ciągu tego czasu przemysłowcy zdołali otrząsnąć się z ówczesnych obaw, nabrać otuchy i wyzbyc się „zapału“ do reform robotniczych.

Pisma burżuazyjno-liberalne stwierdzają, że zjazd bądź co bądź wykazał jawne stanowisko opozycyjne względem obecnego porządku rzeczy, domagał się pewnych zmian. Być może, iż tak było, ale niewątpliwie tylko w tych sprawach, które wpływają na t. zw. zdrowy rozwój przemysłu, tj. wysokie zyski dla przedsiębiorców. W tem jednak, co się tyczy warunków pracy i bytu najemników, nie okazał najmniejszej istotnej chęci do jakichkolwiek nowinek czy ustępstw.

w.

## POWRÓT DO CZASOW ZŁOTYCH.

Dzieje Finlandji konstytucyjnej w bieżącym dziesięcioleciu wielce przypominają dzieje Królestwa Polskiego, poprzedzając upadek konstytucji r. 1815 i jego chwile ostatnie przed powstaniem listopadowym. Zachodzi nawet podobieństwo stosunków prawno-politycznych między Księstwem a Królestwem ówczesnym i stanowiska tych krajów względem Rosji autokratycznej. Konstytucja rosyjska 30 października nie wprowadziła zmian zasadniczych społeczno-politycznych w państwie i nie złagodziła rażącego kontrastu, istnie-

jącego między Finlandją nowoczesną i Rosją z przed i po roku 1905. Podobnie jak Królestwo Polskie — Księstwo Finlandzkie zostało połączone z Rosją, pozostającą pod władzą autokratyczną jednego Monarchy i Wielki Książę konstytucyjny jest zarazem cesarzem samowładnym. Sprawowanie jednocześnie rządów wzajemnie się wykluczających, — jest główną, głęboką tkwiącą przyczyną, z której w sposób nieunikniony wyniknąć muszą konflikty. Stać się to musi tembardziej, że Rosja przeżywa obecnie epokę reakcji, która uniemożliwia wszelką interwencję społeczną na korzyść Księstwa, mogącą wpłynąć na sfery rządzące. Przeciwnie, ostateczne przeobrażenie konstytucji finlandzkiej odbędzie się w drodze prawodawczej w Izbach państwowych za zgodą obecnych przedstawicieli narodu rosyjskiego i przy nic, lub mało znaczących protestach opozycji parlamentarnej. Przytem kruczata przeciw społeczeństwu finlandzkiemu będzie tem bardziej stanowczą i skuteczną, że Rosja rozporządza wszelkimi środkami materialnymi i znacznymi siłami militarnymi, które utorują drogę bezpieczną dla spokojnej przeprowadzki spraw finlandzkich do odnośnych departamentów państwowych w Petersburgu. Tym sposobem idea centralizmu biurokratycznego, polegającego na ogniskowaniu w jednej stolicy wszelkich spraw, dotyczących oddzielnych prowincji państwa, — obecnie w zupełności zatryumfuje. Tryumf tej idei jest jednocześnie tryumfem politycznym grupy reakcjonistów najsakrajniejszych, zawsze wrogo usposobionych względem Finlandji. Oni to w ostatniej dobie po ukonstytuowaniu się istniejącego obecnie gabinetu, drogą najzawilszych i misternych intryg, wiecznie uprawianych przez te elementy, odzyskali tym sposobem część utraconych wpływów na bieg spraw państwowych. Tradycje polityczne Bobrikowa i Plehwego zostały wskrzeszone i poprzednie dążenia do zmiany konstytucji finlandzkiej, czasowo zarzucone w dobie przełomowej, ujawniły się z nową, niehamowaną siłą. Wokół prezesa ministrów utworzyło się szybko koło dygnitarzy państwowych, którzy utworzyli rodzaj gabinetu pół-oficjalnego, powołanego do udzielania rad w sprawach Wielkiego Księstwa. Prezes gabinetu, wskutek zmian zachodzących w systemie rządzenia, został początkowo zniewołony do negowania praw finlandzkich i ogólnej sytuacji politycznej w tym kraju. Dygnitarzom tym, odgrywającym wobec księstwa tę samą rolę co Nowosilcow i W. Ks. Konstancy względem Królestwa, —

5)

W. MAKOWSKI.

## ZBRODNIĘ, KARY I SĄDY WYJĄTKOWE.

A jeśli dziś już zaczynamy mówić o bezmyślności kary, o tem, że ona skutku nie osiąga, że w tej formie, w jakiej jest, jest bezcelowa i t. d., to nie możemy wyrzucić z umysłów swoich jeszcze tej kary jako kategorii myślowej, jako pewnego obrazu, którego istnienie w nas jest warunkowane przez cały dotychczasowy byt ludzkości. Z tej kary powstała cała etyka, jako przeciwstawienie kary, zrodziło się pojęcie o nagrodzie, — tu, lub „tam“, to już wszystko jedno, — z tem samem łączy się pojęcie wymiany, za to otrzymują to, za tamto — tamto, obydwie kategorie pojęć płaczą się i zlewają tak dalece, że rozpoczyna się handel ranami i głowami i stąd pomalutku wytworzą się dopiero te pojęcia, które się stały bardziej lub mniej powszechnymi zasadami etyki spo-

ecznej, cudownie umotywowanemi drogą filozoficznych konstrukcji, jako wyniki woli, nadmiaru lub braku życiowej energii, katagoryczne nakazy i t. d., i t. d. Zapewne niejeden nowy widnokrąg otworzyła filozoficzna etyka dzisiejsza, zapewne niejedną z tych błyskawic myślowych poznamy w życiu, ale i ona, i ta etyka musiała najpierw być w dotychczasowej życiowej walce, jako negacja, to znów jako możliwość, to wreszcie jednym swoim ramieniem z tem życiem zespolona. To zaś, co panuje nie w teorii, nie w księdze filozofa, a w czynie, w życiu tak dziwnie poszarpanem wewnątrz i zewnątrz przeciwiwstawnymi, to ma swoją odrębną fizjonomję, a raczej fizjonomję odrębnych tysięcy.

Tam w tem pierwszym zespoleniu przemocy i handlu urodziło się dobro i zło, tam zakreślone zostały poraż pierwszy granice, z których nigdy całkowicie wyjść jeszcześmy nie zdołali nawet wówczas gdy z Zarathustrą łamiemy stare tablice wartości. A etyka to wszak rzecz myśli nowej w pierwszym rzędzie, myśli giętkiej i zmiennej, myśli, która sama jedna powinna by mieć największą niezależność, o ileż trudniej zmienić kodeksowe obwarowania, prawo i zrozumieć chociażby tyle tylko, że podstawą wszelkiej

rolę ekspertów niezaszczytnych, — nadano przywilej wyłączny dostarczania materiałów z dziedziny faktów i opisów, a zwłaszcza fantazji, zdala jedynie dotyczących stosunków panujących w Finlandji. Pamiętna mowa uroczysta prezesa ministrów, wypowiedziana w d. 18 maja 1908 r. na posiedzeniu w Izbie, zdaje się potwierdzać przypuszczenie, że z rozmysłem oparta ona została na materiałach i informacjach, czerpanych ze źródła tego komitetu semi — oficjalnego do spraw finlandzkich. W mowie tej zawarty był program wzajemnych stosunków między Rosją a Księstwem, który wyraźnie dowodził, że rząd centralny na przyszłość decydować będzie we wszelkich kwestjach, związanych z ustrojem konstytucyjnym Finlandji. Szczerść słów tych potwierdza niezbitcie końcowy ustęp tej mowy, powołujący Izbę państwową do udziału w zaszczytnej pracy patriotycznej, podtrzymywania wobec Wielkiego Księstwa praw historycznych i wszechwładztwa rosyjskiego. Wtedy też wypowiedziane zostały wiele znaczące słowa, że w Rosji „siła nie powinna stać ponad prawem.”

W krótkim czasie gabinet opracował i podał do sankcji Monarszej przepisy specjalne, tyżące się dalszej procedury w sprawach finlandzkich, związanych z interesami Cesarstwa, czyli innymi słowy tem samem status quo został naruszony, wytwarzając warunki, przypominające rok 1899, który zniweczył prawa konstytucyjne Wielkiego Księstwa. W d. 30 października 1908 sejm finlandzki w petycji wiernopoddanej domagał się zachowania konstytucji, zaś w dn. 22 grudnia 1908 r. Senat wystosował na imię Cesarza nowy memoriał, wskazując na charakter nielegalny uchwał, powziętych przez gabinet ministrów i, przewidując smutne następstwa, jakie wyniknąć mogą wskutek ich zastosowania, domagał się ich uchylenia. Pomimo tego jednak dalsze znoszenie konstytucji, rozpoczęte jeszcze w epoce powracającej reakcji w roku 1906, odbywało się w dalszym ciągu w sposób fatalny i nieubłagany. W tym też czasie gabinet ministrów żądał rewizji projektu do prawa o wolności prasy, wypracowanego przez sejm finlandzki i domagał się zatwierdzenia odnośnej uchwały przez władzę cesarską. W końcu 1907 r. i na początku 1908 nastąpiło pogwałcenie wielu praw drobniejszych z zakresu procedury miejscowej; odbyło się to za pośrednictwem funkcjonarjuszów rosyjskich w sposób wyraźnie nielegalny, albowiem wypełnienie tego rodzaju uchwał należało wyłącznie do funkcjonarjuszów finlandzkich. W stycz-

niu 1908 r. uczyniono nowy poważny krok z inicjatywy gabinetu ministrów. Postanowiono omijać instytucje finlandzkie w sprawie nominacji i odwoływania generał-gubernatorów księstwa i przeprowadzać je na mocy zwykłego dekretu, przekazywanego senatowi petersburskiemu. W d. 6 kwietnia 1908 r. Sejm, wybrany na zasadzie powszechnego prawa wyborczego, zostaje rozpuszczony na mocy decyzji gabinetu ministrów.

Dzieje konstytucyjne Finlandji płyną obecnie łozyskiem, wyłobionem przez losy konstytucji polskiej 1815 r. Ostateczny upadek jej poprzedzony zostaje szeregiem aktów, niweczących stopniowo jedno prawo za drugim, znoszących kolejno instytucje, będące podstawami odrębności politycznej narodu finlandzkiego. Jestto logika siły i logika faktów. Dwa dzieła historyczne Aleksandra I, stworzone w pierwszym okresie jego panowania, pełnego szczyrych i szlachetnych porrywów, będących znamieniem czasu i skutkiem wpływów wielkiej rewolucji francuskiej — nie osiągnęły wiecznej i pomnikowej trwałości, lecz zostały rozbite i zniszczone doszczętnie w późniejszych epokach reakcji. Przyczyny tych wydarzeń historycznych, potężnie wstrząsających obecnie niewielkim kraikiem północy, tkwią zbyt głęboko by rozwój ich mógł być wstrzymany i niedoprowadzony do końca fatalnego, gdzie zresztą ustaje dopiero ich siła wewnętrzna i działanie spontaniczne. Akt 4 listopada 1905, przywracający legalny stan rzeczy z przed r. 1899, jest jedynie znamieniem czasów przełomowych i znakiem historycznym na drodze ówczesnej ewolucji społecznej w Rosji. Akt ten potwierdza hipotezę dziejopisarzy, odnoszącą się do epoki, poprzedzającej rok 1830 w Polsce, że gdyby Aleksander I zdołał się oprzeć wpływom otoczenia reakcyjnego i zrealizować wypracowany projekt konstytucji dla Rosji, mającej się przekształcić w państwo federacyjne, i również liberalnej jak karta polska i finlandzka — źródło sprzeczności i fermentu reakcyjnego zostałoby na zawsze usunięte a pokusy do gwałcenia ustroju w prowincjach ze strony dygnitarskich komitetów pół-oficjalnych nie istniałyby zupełnie lub kończyły się bezowocnie. Zostałaby więc zniesiona główna przyczyna stanu nienormalnego, wynikająca jedynie z połączenia niewielkiej Finlandji i Królestwa o rządach konstytucyjnych z Rosją autokra-

moralności jest życie w najszerszym znaczeniu tego wyrazu, życia tego nadmiar, pełnia, rozlewność, że moralnością jest wzrost i rozwój życia, jego przelewanie się przez brzegi (Guyau).

Gdyby to mogło być zrozumiane, zapewne inaczej niż dziś wyglądałyby prawa, sądy, sankcje i więzienia.

Ale życie biegnie bodaj dalej niż marzył Guyau, a z drugiej strony to samo życie wytworzyło ramy i strychulce społeczne i lęka się o ich całość.

Lęka się, bo jedną z najistotniejszych cech człowieka jest jeszcze do dziś, — a dawniej był w większym stopniu, — lęk. Wszystkiego nieznanego człowiek się lęka, nieznanych rzeczy było dawniej więcej, więcej było skłonności do strachu.

Dlatego też zastraszenie stało się jedną z podwalin systemu pedagogiki i obrony społecznej. Niech się lęka i drży każdy ktoby śmiał pomyśleć o naruszeniu porządku wyłamania się z pod prawa.

Każdy pierwotny władca i każdy pierwotny bóg był niezmiernie okrutny i groźny. Nie mówiąc już o Baalach, wspomnijmy niesłychane okrucieństwa Jehowy, brak jakiegokolwiek litości. A wieków trzeba było na to by przyszedł Chrystus tę srogość łagodzić,

ale przyszedł i złagodził, złagodził z znacznej mierze, nie tak dalece, aby groźba zupełnie została usunięta z liczby środków, któremi oddziaływał na dusze człowiecze dobry pasterz, nie tak aby nagroda i kara odeszły zupełnie precz, owszem rozrastały się i panowały niepodzielnie, kary i nadal były srogie, piekło z ognistemi czeluściami czekało, ale już nie było okrucieństw dawnych, już przestał być ideałem Salomonowy sąd i niepowtarzały się rzezie niemowląt.

Bóstwa łagodniały, piekła blade nadal, po okrucieństwach średniowiecza odbyliśmy już drogę tak daleką, że powrotu zda się niema, życie nie wydaje się nam czemś, co należy zakrywać rękoma, jak święcony ogień wielkoczwartkowy, by nie zgasił go wiatr, ani czemś mamy się wstydzic, wynisic na pustynie i chłostać biczami, nie, życie wydaje się nam czemś, co należy rozwijać, polewać, hodować, jako kwiat, podsycać, aż w pożar, marzymy o bezgranicznej życiowej potędze.

Razem z tej drogi ustępował strach. Nie dlatego ustępował, że groźby nie było komu rzucać, nie, dlatego grózb nie było, że nikt się ich nie lękał.

Piekło zostało, ale miasto, jak mnich średniowieczny, kajać się przed jego groźbą, oglądamy obra-

tyczną — i wówczas Aleksander I mógłby godzić w jednej osobie rolę króla i księcia konstytucyjnego z rolą cesarza w rdzennej uobywatelnionej Rosji. Na straży rękami konstytucyjnych w Polsce i Finlandji stałoby i społeczeństwo rosyjskie, gdyż z pogwałcenia ustaw w prowincji wynikałoby niebezpieczeństwo dla jego własnej wolności. Tym sposobem rozwój Rosji byłby zapewniony i mógłby się odbywać w stronę nowych form państwowych, bardziej postępowych i demokratycznych.

Dziś działanie tych nieusuniętych przyczyn jest tem silniejsze, że terażniejsza społeczna i polityczna reakcja nastąpiła po burzy rewolucyjnej — i w swym pochodzie niszczącym musi dotrzeć do ostatniego punktu północnego, gdzie ocalały i zachowały się zdrowo bycze okresu poprzedniego. Indywidualność państwa Księstwa będzie dostosowana do form państwowych Rosji i trzymiljonowe społeczeństwo finlandzkie zostanie całkowicie „równouprawnione.” W tem świetle historycznym losy Finlandji zbiegają się z losami Królestwa Polskiego.

Henryk Lukrec.

## NA WIDNOKRĘGU POLITYCZNYM.

### ZGROMADZENIE BIURA MIĘDZYNARODOWEGO.

Międzynarodowe biuro socjalistyczne w Brukseli zgromadziło się 6-go listopada celem omówienia niektórych spraw bieżących oraz opracowania programu i określenia daty najbliższego kongresu międzynarodowego, mającego się odbyć w Kopenhadze.

Powiedzmy na wstępie: kongres odbędzie się w sierpniu roku 1910.

Poza drobnymi sprawami, jak zatargi w organizacjach poszczególnych krajów — a istnieją one wszędzie, gdzie organizacja socjalistyczna jest w zarodku — jak sprawy przyjęcia do organizacji międzynarodowej rozmaitych secesji — biuro rozpatrzyło trzy poważne kwestje: kwestję rolną, kwestję organizacji współdzielczych i kwestję emerytur robotniczych. Ta ostatnia wywołała szczególnie ożywioną dyskusję, ze względu na to, że prawo o emeryturach stoi na porządku dziennym parlamentu francuskiego. należało więc delegatów francuskich uzbroić w argumenty, dostarczyć

materiałów mogących zaważyć na szali walk partyjnych.

Sprawa wzajemnego informowania się, dostarczania bratnim organizacjom innych krajów wiadomości o rezultatach doświadczeń społecznych stanowi może najważniejsze zadanie takiej organizacji jak biuro międzynarodowe. Celem jego właściwym jest ujednostajnienie akcji socjalistycznej we wszystkich krajach, solidarne wystąpienie wszystkich organizacji krajowych ze względu na solidarność międzynarodową samego kapitalizmu. Wszakże cel ten, przynajmniej w obecnym momencie dziejowym, jest niedościgniony. Różnice warunków politycznych rozmaitych krajów, a co ważniejsza, różnica struktury społecznej uniemożliwia zastosowanie wspólnej formuły. Pomijamy już kwestję rolną, której omówienie nawet na kongresie biuro uważało za przedwczesne — w tej sprawie najdalej idący doktrynerzy marksizmu nie odważają żądać jednostajnego programu dla wszystkich krajów i narodów, Ale nawet kwestje tak ściśle robotnicze i tak wybitnie aktualne jak emerytury wykazała dość znaczącą różnicę zdań u delegatów rozmaitych krajów.

Sprawa ta jest wszędzie na porządku dziennym i zasługuje na bliższe zapoznanie się z nią, mieliśmy okazję zbadać warunki urzeczywistnienia jej we Francji, z dyskusji przeprowadzonej na zgromadzeniu biura zapoznaliśmy się z jej stanem ogólnym. Referentem głównym był delegat Szwecji, *Brautnig*. Nie wchodząc w szczegóły, wyprowadza on z doświadczenia rozmaitych krajów następujące typy zasadnicze: typ niemiecki, zastosowany jedynie do robotników przemysłu, typ austriacki, gdzie z emerytur korzystają również włościanie i pracownicy drobnego przemysłu, wreszcie typ angielski obejmujący wszystkich starców ponad wiek 70 lat. Kraj taki jak Szwecja np., gdzie ludność rolna stanowi  $\frac{1}{3}$  ogólnej ludności niepodobna zastosować emerytur wyłącznie do robotników przemysłu lub złożyć je wyłącznie na karb przedsiębiorców.

Z drugiej strony, jasnym jest, że wszystkie usiłowania w tym kierunku rozbijają się będą o straszliwe ciężary nakładane na państwa przez militarizm, i wydajność walki o to prawo będzie zawsze zależała od stopnia zmilitaryzowania danego kraju. Nie mniej przecież uważa Brautnig za rzecz pożyteczną wydobycie wytycznej ogólnej w tej poważnej sprawie dla całego ruchu socjalistycznego.

zy piekła w galerjach i śledzimy barwy, rysunek, sztukę i piękno, i nie mamy trwogi. Wyzbyliśmy się strachu. Nie szukamy już nakazów i tych, którzy te nakazy dają, gdzie się rozpościerają terytorja myśli naszej; — czyż schodząc od myśli do życia będziemy właśnie tych nakazów szukali i to szukali ich w formie najbardziej trywialnej, czyż tam będziemy widzieli źródło dobra w strachu przed bólem fizycznym, aż do śmierci włącznie? Rozumowo jest to niekonsekwencja, życiowo, jak wszelka niekonsekwencja absurdem, który oczywiście istnieć może, istnieje, trwa, z większą lub mniejszą ochotą ludzie się nań godzą, ale to w niczem nie zmienia ni charakteru, ni istoty nonsensu.

I takie to dziwne zestawienie, tu mądrzy filozofowie w serce życia patrząc przychodzą do wniosków o tem, że pobudką dobra jest życie, żądza życia i tego życia pełnia, że to co ma w sobie ten pęd jest właśnie godne naśladowania, jest święte, a tutaj jakiś prokurator, udrapowany w szaty uczonego socjologa, opowiada o zbawienności stosowania praw wyjątkowych przeciwko zamachom z bombami, o tem jak dzięki tym prawom bomby zostały we Francji wykonane, jak „mème en Russie, l'application de ces

lois semble avoir fait diminuer les attentats.” Dla czegoż tylko „semble.” (Maxwell, 222. l. c.)

Czy rzeczywiście tak jest, jak myśli, jak „się zdaje” Maxwellowi i innym pogromcom człowiek-zwierzęcia. Mnie się zdaje, że nie. I nie na statystyce opierać będę swoje zdanie, chociaż statystyka wskazuje wbrew temu, co przypuszcza Maxwell, wzrost przestępstw karanych śmiercią jeśli nie wszędzie, to przynajmniej w tych okręgach, w których najdłużej trwają stany wyjątkowe i najściślej są stosowane wyjątkowe prawa. Więc rok 1908 dał w stosunku do 1907 wzrost t. zw. eksproprijacji o 90% w Polsce i o 19% na Kaukazie („Prawo” 1908 r.) Statystyka wszakże niewiele tu może decydować, okres jest zbyt krótki ażeby można było cokolwiek na tych obliczeniach budować. Zresztą statystyka, to tylko cyfra, a wszystko to, co tkwi pod jednostką, lub ułamkiem na krzywej statystycznych tablic oznaczonym, wszystko to nikt nie widzi, a wszak dopiero zestawienie i połączenie tych wszystkich postrzeżeń może dać o tyle o ile całkowity obraz i uprawniać do tworzenia hipotez.

Każdy taki pojedynczy wypadek, to zawsze człowiek, z całą złożonością człowieczej duszy, to szereg

Nader gruntowne studjum o systemie ubezpieczeń robotniczych przedkłada delegat niemiecki *Molkenbuhr*. Nader ważną cechą tego systemu jest to, że skład komitetów zarządzających ubezpieczeniem jest w zależności od składek, a że składki robotnicze przeważają, to przewaga wszędzie należy do robotników i zarząd kas jest w rękach zorganizowanej klasy robotniczej. Delegaci dumscy, powiada on pragną aby emerytury, były prawdziwemi emeryturami, nie zaś samoubezpieczeniem, to znaczy, aby robotnicy korzystali z nich nie składając na nie części swych zarobków. System ten miałby dużo wad, co do zalet jego zaś, to nie należy się ludzi, gdyż koniec końców podatek spadnie na klasę wytwarzającą.

Robotnicy niemieccy walczą w chwili obecnej o zdobycie całkowitej autonomji dla zarządu wszystkich kas ubezpieczeniowych. Rozciągnięcie tego prawa na włościan pociągnęłoby za sobą prawdziwy podatek opłacany przez przemysł na korzyść rolnictwa, gdyż czynniki rolne korzystałyby z niego w stosunku 73%, a robotnicy—w stosunku 27%. Dalej, zdaniem *Molkenbuhra* system powinien mieć za zasadę nie starość lecz nieudolność do pracy i wreszcie ubezpieczenie od nieudolności do pracy powinno być uzupełnione ubezpieczeniem od bezrobocia, które bynajmniej nie byłoby kosztowniejsze od ubezpieczenia od wypadków.

W Austrii, którą reprezentuje *Adler*, prawo to jest podobnie, jak we Francji na porządku dziennym; zastosowany tam został system niemiecki, bardziej rozszerzony, bo rozciągnięty na niezależnych rękodzielników i obejmujący bezrobocie, chorobę i starość. Wszakże pensje są nader niskie, a zarząd zbyt biurokratyczny i socjaliści austriaccy, jeśli poprą projekt rządowy, to z zamiarem i nadzieją wprowadzenia doń częściowych ulepszeń. Wreszcie chcą oni rozciągnąć prawo to na wdowy i sieroty.

Nader ciekawy jest referat delegata belgijskiego *Anseel'ea*. W Belgji, jak wiadomo przeważa system współdzielczości i nieobowiązkowości, wszyscy przeciwnicy t. z. etatyzmu, socjalizacji i rozszerzenia atrybucji państwa, przedstawiciele prawowiernego liberalizmu zwykli powoływać się na ten szczęśliwy kraj, w którym społeczeństwo radzi sobie samo, w którym państwo niczego nikomu nie narzuca. Okazuje się że tylko drobna garść ludzi oszczędnych i przezornych lub zamożnych korzysta tam z emerytur, zresztą bardzo mizernych, bo wynoszących 65 franków rocznie.

indywidualnych odrębnych cech, podobnych, a często niepodobnych do innych; oczywiście w masie giną te indywidualne różnice, w masie stopniowo dochodzimy do ustalenia t. zw. przeciętnej, ale znów taka przeciętna ma znaczenie bardzo, bardzo względne.

Każdy wypadek w życiu społecznym jest wynikiem wzajemnego na siebie oddziaływania indywidualności ludzkich, ich pragnień, dążeń, czynów, każdy idzie w swoim kierunku i z tego dopiero wytwarza się nieoczekiwany, zupełnie dla wszystkich nowy, punkt skrzyżowania poszczególnych człowieczych dróg.

Dzisiaj myśl, ta, która ma wytykać, przynajmniej w przybliżeniu, drogi przyszłości, ta myśl nowa zupełnie wyrąbała w lesie tajemnic polaną, na tej polanie jest miejsce dla radosnych płasów i śmiechów życia, niema go dla szubienic i kaźni. To zrobiła myśl.

Ale obok wnoszą się nowe gmachy więzienne, obok pracują gilotyny, obok wciąż się jeszcze mówi o „winie“ i „karze“, o tej kary skutkach zbawiennych.

I obok wreszcie są masy ludzkie, Człowieczkowie rozmaitego pokroju, ludzie, człowiecze potwory i potworki, nieskończona galerja istot człowieczych, która żyje nie wiedząc często o zdobyczach myśli

Socjaliści belgijscy walczą o uspołecznienie ubezpieczenia. Tak mówił twórca kas współdzielczych *Arseeh Knudsen* z Danji, uważa, że robotnicy płacą już dostatecznie podatków i nie mogą być obarczeni nowemi. Przyjął to pod uwagę prawodawca duński, gdy tworzył prawo z r. 1891. Danja istotnie posiada system emerytur zupełnie odrębny, ma on za podstawę wyłącznie fundusze dostarczone przez gminę.

*Holandja* nie posiada jeszcze emerytur i daleką jest narazie od zdobycia ich. Wszakże socjaliści holenderscy (chwilowo zajęci są rozterką wewnątrz partji) zamierzają domagać się emerytur na wzór angielskich, t. z. opartych wyłącznie na pensji udzielanej przez państwo.

*Anglja* reprezentuje właściwie dwa systemy—jeden istniejący i drugi projektowany. Referuje znakomity wódz robotników angielskich *Keir Hardi*.

System istniejący obejmuje 600,000 osób, którym państwo udziela zapomogi 5 szylingów tygodniowo (2 rub. 80 kop.) w wieku 70 lat. Pensja ta w niektórych wypadkach osiągnąć może 13 szylingów (7 rub. 30 kop.) tygodniowo. Osoby, które korzystały z prawa o ubogich (z dobroczynności publicznej) wykluczeni są z pod prawa o emeryturach, wszakże zamierza rząd znieść ten bezsensowy wyjątek.

System projektowany natomiast jest typowym systemem ubezpieczeń państwowych od nieudolności i bezrobocia, oparty na udziale państwa, przedsiębiorcy i pracownika.

Ogólna dyskusja wykazała bezwzględna przewagę systemu ubezpieczeń państwowych opartych na obowiązkowym udziale zarówno robotnika jak przedsiębiorcy oraz na kapitalizacji funduszu ubezpieczeniowego przez państwo. Przy obecnym stanie budżetów państw militarystycznych niepodobna marzyć o złożeniu całego ciężaru na państwo. A z drugiej strony stan umysłowy i moralny mas nie osiągnął jeszcze dostatecznie wysokiego poziomu, aby państwo miało prawo zupełnie je pozostawić własnemu losowi. Musi ono interwencję swoją w tej dziedzinie społecznej, podobnie jak w innych, zorganizować rozproszone masy i swoją powagą i władzą zapewnić im byt, gdy nie są w stanie zapewnić go sobie sami. Jest to prawdziwe zadanie społeczno-kulturalne państwa.

Sprawa emerytur pochłonęła znaczną część posiedzeń. Pozatem dyskusje nader ożywioną wywoła-

nowych i pysznych, nawet nie rozumiejąc jeszcze tych również myślowych konstrukcji, na których wznoszone są nowożytnie udoskonalone celkowe wachlarzowe, czy inne więzienia.

Pewna ilość tych rozmaitego gatunku ludzi staje coraz w kolizji z prawami strzegącemi spokoju społecznego. A wtedy każdy przynosi całą swoją bogatą czy ubogą odrębność po to, by ją złożyć na ołtarzu „kary“.

Zagadnienie to zawsze ważne, nabrało specjalnego znaczenia obecnie, działalność organów społecznych stojących na straży tej właśnie części społecznego życia, wymierzających kary i t. d. stała się wzmożoną, wyjątkową, co do formy i treści, gwarancji prawnych i srogości wymierzanych kar.

O sąd zaczęły się ocierać rozmaite warstwy i sfery społeczne, zazwyczaj temu sądowi doskonale obce, stosunek społeczeństwa do sądu i odwrotnie, stał się bardziej wyraźnym, począł przybierać formy ostrzejsze, chwilami od zwykłych odmienne.

(d. e. n.).

ła sprawa rolna. Wszakże jak zaznaczyliśmy do żadnych pozytywnych rezultatów biuro nie doszło. Zarówno delegaci francuscy, jak niemieccy i rosyjscy domagali się odroczenia tej sprawy. Jedyne delegat angielski domagał się dyskusji nad nią i postawienia jej na porządku dziennym najbliższego kongresu. W Anglii mianowicie, powstał wśród socjalistów prąd zdążający do popierania rozwoju drobnej własności rolnej. Keir Hardi (o Albionie starego liberalizmu i tradeunionizmu!) uważa, że przeciw temu kierunkowi należy rozwinąć możliwie energiczną akcję. Wszakże to właśnie jest najłabszym punktem uganianego się za głosami wyborczymi socjalizmu współczesnego. Obawa zrażenia drobnego włościanstwa w krajach romańskich zwłaszcza (Francja, Włochy) skłoniła biuro do odrzucenia propozycji angielskiej. Natomiast zyskała uchwałę propozycja wniesienia na porządek dzienny spraw organizacji współdzielczej.

Za inicjatywą delegacji szwedzkiej omawiać będzie kongres także w sprawie solidarności międzynarodowej. Doświadczenie ostatniego strajku powszechnego w szwecji wykazało, że tylko część organizacji należących do międzynarodówki zdaje sobie sprawę ze swych obowiązków. Podczas gdy Niemcy, Austrija, Danja spełniły swój obowiązek w zupełności, to Anglja i Francja nie dopisały wcale. Jestto sprawa, ale czy kongres coś zdziała wobec nieudolności organizacyjnej i braku dyscypliny wśród francuzów i wobec egoizmu organizacji angielskich?

Ostatecznie na wniosek Adlera (Austrija) porządek dzienny następnego kongresu przedstawia się następująco: 1) Kooperacja a socjalizm; 2) Organizacja solidarności międzynarodowej; 3) Bezrobocie; 4) Sądy międzynarodowe rozjemcze a rozbrojenie; 5) Stosunek między partjami dla akcji międzynarodowej; 6) (Wniosek delegata Stanów Zjednoczonych) Prawodawstwo robotnicze wogóle.

Almar.

## WIELKIE NIEPOROZUMIENIE.

(Z POWODU ANKIETY O WYWŁASZCZENIU)<sup>1)</sup>

(Dokończenie).

Tak więc przy ogniu oburzenia na Niemców ci „obrońcy“ Polaków zdołali upiec swoją pieczeń; zdołali coś zarobić na cudzej krzywdzie.

Prócz tego wywłaszczenie Polaków z ziemi było dla tych „obrońców“, jako zwolenników „świętej“ własności, jeszcze z tego względu niemiłe, że mogłoby się stać pretekstem do wywłaszczenia socjalistycznego, które, według tych panów, byłoby takim samym gwałtem, jak obecne wywłaszczenie Polaków.

Dla ilustracji powyższego przytoczę parę przykładów z „Ankiety“.

Oślawiony antysemita E. Drumont idzie najdalej w tym „analogizowaniu“, gdyż uważa gwałty rzeczpospolitej francuskiej za większe, od gwałtów pruskich: to nic, że Prusacy odbierają ziemię, gdyż płacą za nią, podczas gdy Francja „kradnie skromne zasoby kongregacji“; to nic, że Prusacy zabraniają dzieciom polskim w szkołach mówić w języku ojczystym, gdy we Francji „nędznicy“ zabraniają dzieciom znać Boga. I stąd już Drumont wyprowadza prosty wniosek o wpływie wolnomysłieli na rozwój—prostytucji!

Wreszcie Drumont, jako duch bratni, zwraca się do „cher monsieur Sienkiewicz“ z radą, że najlepiej by zrobił, aby napisał nowe „równie piękne“ *Quo Vadis*, w którym byłoby przedstawione, jak to

obecnie „żydzi zalewają świat chrześcijański, występując przeciw wszystkiemu, co nosi znak Chrystusa“—A cóż! — warto posłuchać przyjacielskiej rady! — możnaby np. wziąć rzecz historycznie, napisać nową trylogję: zacząć od źródła wszelkiego zła, od tego bezbożnika, „żyda wisielca—Spinozy“. Drumont przetłumaczyłby to zaraz na francuski, Maura — na hiszpański, Puryszkiewicz — na rosyjski i t. d.; Kruszewan i Jeliński pobłogosławiliby z nieba, papież — z Rzymu, a Alfons Sprawiedliwy de Montjuich przysłałby order najmiłosierniejszego imienia Jezus—Nowy wieniec sławy, nowe honory i honor—arja.

Inny „prawdziwy“ Chrześcijanin, jego ekscelencja minister Flourans, jak przystało na ministra, oburza się na pruskie wywłaszczenie (a i francuskie) dla tego, że „dziś wywłaszczają jednych, ponieważ są Polakami, a jutro wywłaszczą innych, ponieważ są kapitalistami“—bagatel!

W tym samym zupełnie duchu przemawia inny Francuz, opierający się na piśmie świętem i Chrystusie (naturalnie!): to wywłaszczenie jest niebezpieczne, bo „pewnego dnia chłopci pruscy mogą zażądać podziału wielkiej własności, podobnie jak *m o u j i k s d e R u s s i e*“. Ci „chrześcijanie“ uważają widać, że jedno tylko wywłaszczenie jest sprawiedliwe, bo wciąż praktykowane przez kapitalistów — wywłaszczenie tych, którzy nie posiadają żadnej własności, a raczej posiadają jedną tylko własność—swe ciało i krew. <sup>1)</sup>

Do tego „dobranego“ towarzystwa zaliczyć należy jeszcze kilku członków innych narodowości naprz. pewnego Węgra, który przeciw gwałtom pruskim wzywał pomocy boskiej, aby przy tem zaprotestować przeciw „kłamstwom“ (!) Björnsona o „madziaryzowaniu Słowaków“ na Węgrzech. Wreszcie kilku „Słowian“, którzy skorzystali z gwałtów pruskich, aby wyrazić skromną ideę połączenia „drobnych narodowości słowiańskich“ lub „połączenia kościoła katolickiego Polski z cerkwią prawosławną rosyjską“, bo tylko jedna religja i t. d.—Timeo Danaos!

Taka religijna klientela, acz bardzo miła subiektywnie, nie mogła obiektywnie wystarczyć panu S. Dla tego rad nie rad musiał się on zwrócić nie tylko do miłych nacjonalistów i klerykałów, lecz wogóle do pisarzy, uczonych artystów,—więc przeważnie do wolnomysłieli, a nawet, o zgrozo!—do socjalistów, których niezbyt dawno nazywał „głupiami“. Zwrócenie się p. S. do pisarzy tego rodzaju dowodzi, że pan Sienkiewicz umie zapanować nad swemi arystokratycznymi wstętami („jak bieda to do żyda“); a powtóre dowodzi jego, że tak powiem, odwagi cywilnej, bo można było przecież obawiać się, iż odpowiedzą oni: jak to?—pan, który niechciał podpisać protestu przeciw gwałtom angielskim, żądasz, byśmy podpisali protest przeciw gwałtom pruskim?—Możemy to zrobić i robiliśmy to zawsze w podobnych wypadkach, ale na swoją rękę, nie dopiero na skutek pańskiej podwójno-buchalteryjnej inicjatywy.

<sup>1)</sup> Jeden z tych francuskich obrońców naszych, zapewne dla uczczenia narodowo-demokratycznych uczuć pana Sienkiewicza, tak się zagalopował, że zacytował pana Dmowskiego jako „głębokiego polityka“!—Charakterystyczne: w książce, występującej w imię humanitaryzmu przeciw praktykowaniu bismarkowskiej idei siły przed prawem, pochwała dla polskiego bismarkulusa, który niby żaba z bajki, usiłował naśladować wołu—Bismarka.

Przytem ta cytata o „głębokości politycznej“ zjawia się jaknajniefortunniej obecnie, gdy ta „żaba“ narodowo-urzędowo-rewolucyjno-ugodowo-filosofistyczno-antybośniacko-arystokratyczno-demokratyczna wreszcie pękła—gdy nawet dawni zwolennicy pana D. uznali jego politykę za szantaż. I nic dziwnego: wszakże sam on przyznał się, iż dawne rewolucyjne stanowisko narodowej demokracji było oszukaństwem w celu odciągnięcia ludu od socjalizmu, a zapewne też — co zapomniał dodać—w celu korzystania z sum „skarbu Narodowego“, gdyż inaczej Miłkowski (Jeż) byłby daleko wcześniej zaprotestował.

Pan Sienkiewicz nazwał niegdyś z dumą „kadetów“ rosyjskich „niewyrobionemi politykami“—p. Dmowski to jest dopiero „wyrobiony polityk“!

Że mu tak wyraźnie nie odpowiedzieli, a przynajmniej że stawili się na wezwanie, wynikało to z wielkiego przejęcia się ich samą sprawą, wobec którego zapomnieli oni przeważnie o tem, jakie jest stanowisko duchowe tego, który tę sprawę podniósł; gdy ktoś przybiega do nas, wołając, że gdzieś komuś dzieje się krzywda, śpieszymy za nim instyktownie, nie wchodząc narazie w jego prawa wzywania nas na pomoc. Mimo to jednak w odpowiedziach panu Sienkiewiczowi tu i owdzie, obok oburzenia na gwałty pruskie, mniej lub więcej wyraźnie przebija ton, który pokazuje, że niektórzy uczestnicy ankiety uświadamiali sobie wyżej zaznaczoną, a podniesioną przezemnie już w chwili rozpisanja ankiety<sup>1)</sup>, sprzeczność, rozdźwięk między inicjatorem sprawy a samą sprawą — i to tembardziej, że p. Sienkiewicz w swem „wezwanju,” jak przystało na właściciela ziemskiego, nazwał własność „kamieniem węgielnym gmachu społecznego.“ „Ton“ ten musiał bez wątpienia bardzo razić delikatne arystokratyczno-klerykalno-nacjonalistyczne uszy inicjatora ankiety.

I tak naprz. Henryk Welschinger, członek instytutu francuskiego, zwraca lekko uwagę, że nie czekał na protest pana S. by ze wszystkich sił powstać przeciw prześladowaniom pruskim.

Wilhelm Creizenach, profesor uniwersytetu w Krakowie, oświadcza panu S., że stoi na stanowisku wolnomyślnem i dla tego potępia gwałt pruski; dodaje przytem, że „w parlamentarnem przedstawicielstwie, któreby się opierało na słusznej podstawie powszechnego, równego, tajnego, bezpośredniego prawa wyborczego, nie mógłby taki projekt nigdy liczyć na powodzenie“. I to panu S. mówi takie bezbożne słowa profesor i to profesor krakowski! — kolega tych profesorów-sodalistów, co chodzą regularnie do kościoła, odbywają pielgrzymki dziękczynne do Papieża, ba—nawet zebrawszy się na zjazd naukowy, zakupują mszę, by im do badania prawidłowości zjawisk przyrody dopomógł Bóg swą interwencją. — Przecież tak starają się oni o dobór: ustrzegli się przecież od żyda Gumplowicza; niedawno wygnali przecież ze swego uczonego grona Baudouina de Courtenay, który czynił im wstyd; a teraz znów Creizenach! — Profesor krakowski wolnomyślicielem!!

A gdzież się podziała kontrola nad prawomyślnością profesorów — gdzież są jezuici — cóż robi u licha policja krakowska?

W kwestji tak umiłowanej przez pana S. „własności“ nawet pisarz tak umiarkowany, jak Jerzy Brandes zapomniął o wdzięczności dla polskich obszarników, którzy go ugaszczali i odpowiedział: „Nie uważam prawa własności za kamień węgielny gmachu społecznego — nawet przymusowe wywłaszczenie z ziemi nie wydaje mi się absolutnie niesprawiedliwym... słyszałem, że niektórzy wielcy właściciele w Rosji, członkowie liberalni pierwszej Dumy, uznali je za sprawiedliwe i potrzebne. Wiem, że Polacy, członkowie tej Dumy, nie byli tego zdania“.

Znakomicie kwestję tą formuluje Włodzimierz Korolenko: „nie należę do tych, co własność ziemską uważają jako instytucję bezwzględnie nienaruszalną. Wszystko się zmienia, znika i zostaje zastąpione przez nowe formy bardziej doskonałe. Ale koniecznem jest, aby zasada, w której imieniu następuje zmiana, była wyższa od tej, którą zastępuje. Prusacy zaś pozbawiają Polaków ziemi tylko dla tego, aby ją sami przywłaszczyć“.

Profesor uniwersytetu Charkowskiego Fadejew

twierdzi wprost, że powinni być wywłaszczeni nietylko polscy, ale wszyscy właściciele ziemscy, naprz. landlordowie irlandzcy.

Socjalista belgijski Vanderwelde zaznacza panu Sienkiewiczowi sprzeczność w jaką popadają konserwatyści, którzy mają zwyczaj oburzać się, gdy socjaliści żądają wywłaszczenia wielkich właścicieli w celach użyteczności publicznej — choć socjaliści mają na względzie wywłaszczenie własności dochodowej w celu oswobodzenia klasowego, a p. Bülow czyni to dla wynarodowienia Polaków — Dalej tenże autor zaznacza, że socjaliści zawsze bronili prawa narodów i dodaje, iż tamę tym nacjonalistycznym zamachom położy wprowadzenie instytucji demokratycznych.

W ten sam mniej więcej sposób formuluje, w zastępstwie nieobecnego Bebla, socjalista Pfankuch stosunek socjaldemokracji niemieckiej względem wszelkiego gwałtu.

Ale najbardziej pedagogicznie wyklada panu Sienkiewiczowi elementarne zasady socjologii, socjalista francuski E. Fourniere. Poucza on pana S. iż nie to jest złem, że wywłaszczają obszarników Polaków, lecz to, że nie wywłaszczają równocześnie obszarników Niemców. Poucza, że wywłaszczenie irlandzkich landlordów nie byłoby wcale bezprawiem, lecz owszem — sprawiedliwością. Poucza pana S., że socjalizm jedynie będzie obrońcą narodowości; tłumaczy mu, że prześladowcami Polaków są kapitaliści pruscy (szkoda że nie powiedział: pruscy Połanieccy). Daje panu S. delikatnie nauczkę, dlaczego nie podnosił on skarg, gdy kapitalizm niemiecki wyrzucał tysiące robotników polskich z ich Ojczyzny do kopalń Nadreńskich, a jest tak wrażliwy, gdy chodzi o wywłaszczenie obszarników, bo — dodaje „trzeba było powiedzieć obszarnikom Polakom: traktujcie lepiej waszych rodaków robotników, a nie będą emigrowali do Niemiec, pozostaną i z wami razem przygotują narodziny sprawiedliwości i zmartwychwstanie ojczyzny.“ — „Niech, mówi dalej, właściciele Polacy odstąpią ziemię tym, którzy ją uprawiają, a wtedy Niemcy nie przyjdą zająć ziemi waszych przodków, Polacy zaś nie opuszczą jej i nie pójdą szukać chleba u Niemców“. „A jeżeli nie, to poczekaj pan aż socjalizm, oddając ziemię tym, którzy ją uprawiają, oswobodzi zarazem ludy pognębione przez ludy silniejsze. I pobudzaj pan w tym kierunku swym szlachetnym przykładem (drażliwa aluzja do Oblęgórka) pisarzy i myślicieli“.

Najostrzej jednak, najwyraźniej sformułował fałszywy stosunek pana Sienkiewicza do sprawy, profesor petersburskiego uniwersytetu Wengerow: „opierasz pan swe skargi na podstawach, które wydają mi się równie fałszywemi, jak skargi wydają się słusznemi. Własność prywatna jest dla pana świętą i wszelkie wywłaszczenie potępiasz pan z zasady. Ale zasada nędzy społecznej, która panuje w społeczeństwie obecnem, wydaje mi się bardziej oburzającą i dla jej zwalczania zniesienie własności prywatnej wydaje mi się rzeczą nietylko usprawiedliwioną, ale „świętą“.

Nie dość na tem, profesor petersburski uczy pana S., nietylko socjologii, ale i dumy narodowej, a nawet wprost godności ludzkiej, zgubionej w narodowo-demokratyczno-ugodowej legalności: p. Sienkiewicz mianowicie w swem wezwaniu powoływał się na wierność Polaków dla domu Hohenzollernów, — na to, że za niego tak mężnie walczyli, za co ich nawet chwalił sam Bismark. Wengerow tak na to odpowiada: „Czyż to jest cnotą być wiernym domowi Hohenzollernów? — pan zdaje się uważasz to za wielką cnotę. Ja przypuszczam, że wierność i oddanie dla panów i dla domu jest zaletą bardzo cenną — u zwie-

<sup>1)</sup> Obacz „Społeczeństwo“ z grudnia 1907 r. Nr. 10 artykuł „Nowy list naszego mistrza“.

rzut domowych, ale nigdy, jako żywo, nie mógł bym się tym zachwycać—u ludzi. Życzyć by należało aby domy były oddane ludom, a nie odwrotnie“<sup>1)</sup>)

I nietylko od profesorów, wolnomyślicieli i socjalistów; nietylko od takich ludzi „pospolitych“ — pan Sienkiewicz usłyszał słowa niemiłe nawet od pewnego księcia—cóż to za czasy okropne!

Książę Paweł Dołgorukow pisze do pana Sienkiewicza:

„Zdanie moje różni się od pańskiego tylko w sprawie przymusowego wywłaszczenia ziemi przez państwo wogóle: według mego zdania państwo ma prawo odbierania ziemi wielkim właścicielom ziemskim dla oddania jej do użytku tym, co ją uprawiają“.

Pan Sienkiewicz przyzwyczajony do towarzystwa arystokracji zachodnio-europejskiej „jasnobrzeżnej“, cywilizowanej, nie spodziewał się zapewne usłyszeć takich bezceństw od księcia; jedyną pociechą dla pana Sienkiewicza jest zapewne ta myśl, że to taka barbarzyńska, azjatycka arystokracja, z pośród której wyszli tacy Bakuniny, Krapotkiny i t. p. — cóż dobrego od takiej arystokracji można się spodziewać? <sup>2)</sup>)

Zastanówmy się teraz nad „ankietą“ z obiektywnego punktu widzenia, niezależnie od stanowiska inicjatora.

\* \* \*

Co do strony teoretycznej, to ankietą, zwrócona do wolnomyślicieli i socjalistów, przedstawia się rzecz można banalnie: sprowadza się ona bowiem do tego, jakby ktoś wystosował np. do matematyków pytanie: raczcie mi panowie odpowiedzieć, czy mam rację, twierdząc że dwa a dwa jest cztery?—oni zaś odpowiedzieli: tak jest czcigodny panie ma pan rację, dwa a dwa jest cztery; przytem niektórzy z nich dodali jeszcze: ale to samo myśmy sami już dawno bez szanownego pana twierdzili, dowodzili i rozpowszechniali — tylko dowodziliśmy inaczej niż Pan, bo, wybac Pan, ale dowodzenie pańskie, że dwa

<sup>1)</sup> Wszyscy powyżsi autorowie, wykazujący fałszywość stanowiska pana S., napadają równocześnie z całym oburzeniem na gwałty Prusaków, ich buszmańskie barbarzyństwo. Tylko odpowiedzi dwóch profesorów pruskich stanowią rażący wyjątek przeciwny biegun dla odpowiedzi socjalistycznych. Mianowicie profesor z Bonn K. Cosack (nomen omen!) odmawia panu S. całkowicie odpowiedzi: on mógł by na to odpowiedzieć tylko wtedy, gdyby się go o to zapytał Niemiec!—także osobiwa etyka Cosacka.

Ale to jest jeszcze niczem wobec grubej odpowiedzi prawnika Fr. Klingmüllera, żyjącego na żołądnie pruskim, na uniwersytecie Wrocławskim: pan ten napada na inicjatora ankiety, za to, że się mięsza w nie swoje rzeczy, uważa wszelkie oburzenia na gwałty jako „tirady“, a takie rzeczy, jak prawa człowieka, — jako „tanią zdawkową monetę“! — Niestety mógł on przeciwstawić panu S. jeden słuszny argument: „Bedrückungen der Ruthenen die Ihnen wohl besonders bekannt sein werden“.

Od tej grubej bezczelnej odpowiedzi odbija szlachetna odpowiedź profesora wiedeńskiego L. Schroedera.

<sup>2)</sup> Tylko hr. Lew Tołstoj okazał się bardzo względny dla „lubieżnego Sienkiewicza“; podobała mu się niezmiernie „Rodzina Polanieckich“!—Tołstojowi wykłębtemu przez kościół podobała się niewolniczość dla kościoła, Tołstojowi nienawidzącemu wyzyskiwaczy, kochającemu lud pracujący, podobała się „twardość“ obszarnika i przedsiębiorcy polskiego, robiącego interesy na głodzie ludu rosyjskiego. Tołstojowi asocje podobała się wesola fabrykacja mamek (a wigie i aniołków) z córek ludu przez jednego obszarnika dla wygody drugiego — jednym słowem podobała się sienkiewiczowska „służba Boża“.

A propos nasuwa mi się tutaj jeden ciekawy problemat: p. Szarapow, porównując kiedyś pana Sienkiewicza z Tołstojem, przyznał wyższość pierwszemu: „Sienkiewicz, mówi on, buduje, Tołstoj burzy“ — pan Sienkiewicz na tym wyniosłym wzniesionym dlań przez pana Szarapowa piedestale wznosił następnie zabójczą dla wielkich duchów świata, a bardzo pożyteczną dla niego, pana S. konstrukcję: „mądrość, mówi p. Sienkiewicz buduje, głupota — burzy“.

Otóż ciekawą jest rzeczą, czy i ta konstrukcja „lubieżnego Sienkiewicza, również podobać się będzie burzycielowi z Jasnej Polany?

a dwa dlatego jest cztery, ponieważ jeden a jeden jest trzy, musimy uważać za całkowicie błędne.

Co zaś do strony praktycznej, to ankietą, jak wiadomo, zrobiła tjasko; nie zdołała ani trochę wpłynąć na postanowienie rządu pruskiego; i tego można się było spodziewać, gdyż socjaliści nie mogli wywrzeć wpływu na rząd: ku uciesze pana Sienkiewicza i wogóle—„prawdziwych Polaków“ socjaliści ponieśli klęskę przy wyborach do parlamentu.

Odparcie gwałtu pruskiego i wszelkiego innego nie da się uskuteczyć żadnymi listami czy ankietami, żadnymi powoływaniami się na sprawiedliwość — Cóż pomoże wykazywać dowodnie zwycięzcy równowagę ciężarów, gdy on w każdej chwili może położyć swój ciężki miecz na szali — Nie da się uskuteczyć powoływaniem się na Boga—to argument elastyczny, a pomagający tylko tym, co mają „liczne bataljony“. Nie da się uskuteczyć powoływaniem na słowa królewskie lub prawa pisane, bo według znanego wyrażenia Lassala, nic nam nie pomoże, iż powiesimy na jabłoni papier z napisem „figa“ — drzewo to figi rodzić nie będzie; a dowodów słuszności tego porównania mamy dzisiaj chyba aż nadto dosyć. Odparcie gwałtem tego rodzaju dać może tylko siła uświadomionych, zorganizowanych mas ludowych, dążących do sprawiedliwości.

\* \* \*

Ale mniejsza o te obiektywne strony „ankiety“: mniejsza, że zawiera ona myśl banalną, albowiem najoczywistsze prawdy trzeba ludziom wciąż powtarzać, by wreszcie weszły one w ich krew, w życie. Mniejsza nawet że nie przyniosła ona na razie pozytywnego pożytku, albowiem nieraz najszczytniejsze usiłowania ludzkości rozbijały się o brutalną przemoc przez całe wieki, zanim wreszcie zostały urzeczywistnione. Najsłabszą stroną ankiety tak bezkrytycznie podziwianej nie tylko przez reakcjonistów, ale i przez naszych pisarzy postępowych, to wyżej przez nas zaznaczona, a i w niektórych odpowiedziach ujawniona, jak widzieliśmy, sprzeczność zasadnicza między jej treścią a stanowiskiem jej inicjatora; inicjator nie dorósł ani etycznie, ani umysłowo do zadania, jakie przedsięwziął — Nie dorósł etycznie, bo nie chciał protestować na krzywdy daleko większe, gdy nie dotyczyły jego narodu, a nawet tylko jego klasy społecznej. Nie dorósł umysłowo gdyż nie umiał uzasadnić swego wystąpienia i występując przeciw krzywdzie opierał się również na krzywdzie, którą uważał naiwnie za „kamień węgielny społeczeństwa“.

Nigdy może szlachetniejsze i piękniejsze nici nie były nawijane na kłębek nieodpowiedniejszą ręką; przytem, jak widzieliśmy, do kłębka tego dostało się też z winy inicjatora wiele nici fałszywych. Pan Sienkiewicz w „przedmowie“ do tego dzieła mówi, że ankietą stanie się dokumentem „historycznym“ — dokumentem potępienia dla Prus; ale niezrozumiał nawet teraz jeszcze, iż jest ona równie fatalnym dokumentem dla niego samego.

Tym sposobem „ankieta“ nie daje tego czystego oślepiąco jasnego tła dla czarnej sylwetki gwałtu pruskiego, jakie daćby mogła i dać była powinna. Obowiązkiem polskiej myśli krytycznej było nie zamazywanie tego tła mglistym nimbem tęczowym, lecz oczyszczenie z nałożonej nań przez inicjatora ankiety szarej reakcyjnej pleśni — tak aby tło polskiego protestu przeciw gwałtowi pruskiemu uczynić nieskazitelnie jasnym, aby czarny potwór pruskiego gwałtu nie sływał się z tem tłem niepostrzeżenie w szarej penumbrze reakcji swojskiej, lecz odrzynał się od niego ostro w całej swej ohydzie.

\* \* \*



Na zakończenie tej naszej analizy zastanówmy się jeszcze nad przyczyną tej zasadniczej sprzeczności, tkwiącej w omawianej ankiecie.

Sprzeczność ta wynika naprzód wogóle stąd, że w ustroju burżuazyjnym, zwłaszcza w dzisiejszej jego fazie obłądy reakcyjnej, tkwią, jak wiadomo, zasadnicze sprzeczności, prowadzące do absurdów i skandali, które ustrój ten coraz bardziej dyskredytują i podkopują; powtóre sprzeczność ta w danym razie ma także przyczynę specjalną, osobistą—tę mianowicie, iż pan Sienkiewicz nie rozumie samego siebie. Jakże bowiem może on występować przeciw uciskowi politycznemu, a nawet jakimukolwiek?—Wszakże bez tego ucisku dusza polska nie mogła by tak zmartwieć, tak wyłącznie zwrócić się wstecz ku szlachecko-klerykalnej przeszłości, której p. Sienkiewicz jest bardem; wszakże bez tego ucisku myśl krytyczna nie duszona przez cenzurę i stany wyjątkowe byłaby już dawno rzuciła światło na działalność pana Sienkiewicza i światło to nie zostało by zakryte przez klikę przedsiębiorców literackich; wszakże bez tego ucisku nie mogłaby tak wybujać spodłona i reklamarska prasa reakcyjna; wszakże bez tego ucisku w szkołach naszych zapanowałaby zasada wolnej myśli, swobody badania, wobec czego klerykalizm nie mógł by w tym stopniu zatruć naszego społeczeństwa; wszakże bez tego ucisku możliwą by była swoboda sztrajków przy której nie mogłoby tak wszechwładnie zapanować „połaniecki” kapitalizm; wszakże bez tego ucisku lud nie pozostał by tak głęboko pogrążony w ciemnocie, tak nieświadomiony co do swych interesów,—bez tego ucisku nie mogły by się tak potęgnić, tak wysoko rozrosnąć te wszystkie filary, na których wspiera się pomost stanowiska i sławy pana S.

Tak więc p. S. występując przeciw uciskowi politycznemu, występuje przeciw temu, czemu zawdzięcza wszystko, z czego sam tak bujnie wyrasta—czemu zawdzięcza swą sławę, majątek, wielkość—Zaiste kolosalne nieporozumienie i, powiedzmy, czarna, choć zapewne nieświadoma, niedzięczność!

Pan Sienkiewicz, występując przeciw uciskowi politycznemu, znalazł się całkowicie nie na swoim miejscu, podjął się niewłaściwej dla siebie roli, postąpił, „rzec można, „nieetycznie“.—Gdyby chodziło o obronę wyzysku, protest przeciw wolności—a to co innego; gdyby naprz. chodziło o obronę ucisku Rusinów przez panów polskich, o wyszyczenie uwiezionych studentów obcej narodowości, którzy pragną się kształcić w ojczystym języku, gdyby chodziło o obronę lokautu przedsiębiorców łódzkich, o zorganizowanie walki ze sztrajkującymi robotnikami, o potępienie sztrajku młodzieży szkolnej, poddanie szkół pod władzę księży, zniesienie różnych „medżyłisów”, sprzeciwiających się różnym „koranom”, o dopilnowanie wyborów podczas stanu wojennego, aby „do dumy nie dostały się elementy duchem nieswojskie“ (t. j. socjaliści \*), o zaofiarowanie „moralnej” pomocy dla zgniecenia gdzieś ruchu rewolucyjnego, o obronę francuskiego sztabu generalnego oskarżonego przez Zolę, o obronę jezuickiego sądu wojennego nad Ferrerem, o obronę imperjalizmu angielskiego, mordującego Boerów, o nałożenie więzów na nowe prądy w sztuce, o obronę świeckiej władzy papieża, o urządzenie pielgrzymki do Rzymu, o złożenie hołdu „nieo-

\*) Zresztą w tym kierunku pomoc pana Sienkiewicza dla naszej reakcji jest już nie potrzebna, gdyż pomógł tu już radykalnie sam rząd przez zmianę ordynacji wyborczej—Tak—tak: junctus viribus!

mylnemu“ papieżowi za jego słynną, pogromicielską, „encyklikę do Polaków o obronę represji rządu hiszpańskiego nad bezbożnymi rewolucjonistami katalońskimi (jak to uczynił endecki „Głos Warszawski“), o wywęszenie nieprawomyślności chrześcijańskiej u „drejfusisty i combisty“ Anatola France’a, o sprowadzenie jezuitów do Polski, o wystąpienie przeciwko równouprawnieniu kobiet, przeciw wolnej myśli, swobodzie naukowego badania, o obronę klasztorowego wychowania dziewcząt, o obronę nierozzerwalności związków małżeńskich, o wystąpienie przeciw czteroprymiotnikowemu prawu wyborczemu, przeciw oddaniu ziemi tym, którzy na niej w pocie czoła pracują o obro- „połanieckich“ handlarzy, robiących interesy na głodzie ludu itd.itd.—Wtedy autor „Ogniem i Mieczem”, „Rodziny Połanieckich”, inicjator organizacji łami-sztrejków i podwójny laureat reakcji—swojskiej i europejskiej, okazałby się na swoim miejscu, we właściwej roli, w zgodzie ze sobą—okazałby się „etycznym”.

I czyżbyście mi mogli zaprzeczyć panowie?

Wacław Natkowski.

## MONARCHA Z BAJKI.

### I.

Jednym z najciekawszych punktów obecnej sytuacji politycznej jest stosunek Niemiec do Anglii.

Długoletnie współzawodnictwo w celu zdobycia hegemonii przemysłowo-handlowej zaogniło się w ostatnich czasach bardzo wyraźnie. Polityka kolonialna Niemiec, prowadzona z furją iście teutońską; gwałtowna a ukrywana skrętnie praca nad powiększeniem floty, podniesiona do godności najbardziej doniosłych i pilnych zadań narodowych; słynne niedyskretne wyrzeczenia Wilhelma II, że „przyszłość Niemiec spoczywa na wodzie” i że pragnie, aby historia dała mu przydomek „Żeglarza”—wszystko to są fakty znamienne i nie wymagające tłumaczenia.

Wrogiemu zetknięciu się zainteresowań ekonomicznych odpowiada przeciwieństwo ideologii narodowej. Anglia jest klasycznym krajem wolności obywatelskiej; potęgę Niemiec stanowi umiejętnie zniwelowanie praw jednostki wobec potrzeb danej grupy społecznej. Niemiec tylko wtenczas czuje się czemś, gdy ma za sobą gromadę. Niemiec nie przemawia nigdy do drugiego Niemca, jak człowiek do człowieka—pisze Ludwik Thoma—tylko jak oficer rezerwy do stowarzyszonego studenta; a jeżeli żaden z nich nie jest jednym ani drugim, to z pewnością ma kuzy- na w wojsku lub na uniwersytecie“.

Ale ta skłonność do zrzeszania się, popierana przez rząd, rozwija się, jak wiadomo, równie silnie na polu działalności przeciw rządowej. Karna armja robotnicza nie przestaje zagrażać wstecznym zakusom agrarjuszów i centrowców i szowinistycznej ciasnocie nacjonalistów. Przeciwko żywiołowi wrodzonej siły organizacyjnej, ujętej w karby idei przyszłości, nie mogły nic zdziałać prawa wyjątkowe i wymyślne szykany stosowane przez wszystkich przesów gabinetu, począwszy od żelaznego Bismarcka, a skończywszy na słomianym Bethmanie. Bülowowi udało się wprawdzie powstrzymać na chwilę napór partji robotniczej przez puszczenie w ruch lawiny, szowinizmu. Trudno wyrobić sobie pojęcie o rozpasaniu nacjonalistycznym podczas ostatnich wyborów do parlamentu, jeżeli się nie widziało tego na własne oczy, Wystarczy powiedzieć, że profesorowie z katedry uniwersyteckiej nawoływa-

li studentów do współdziałania przy wyborach w imię zwycięstwa idei „narodowej” przeciwko „kosmopolitycznym burzycielom”.

Te właśnie żywioły, wyklęte przez szowinistyczną burżuazję, miały jedynie odwagę sprzeciwić się polityce kolonialnej i zaproponować przeciwko lokowaniu miliardów „na wodzie”. Robotnicy niemieccy nie mogą pragnąć wojny z krajem, w którym walka o prawo rozwoju czyni coraz większe postępy. Najświęwszy i najbardziej aktualny dowód tego stanowi reforma budżetowa Lloyd George'a. (D. n.).

J. M. M.

## PROLEGOMENA ZJAWISK POLITYCZNYCH.

(c. d.).

Tylko stare lub oślepięte szczury, lub wygłodzone wilki, naśladują pod tym względem człowieka, że nie oszczędzają swoich współrodowców. Właściwością człowieka jest to, że jego walka o byt dochodzi do tej osobliwej i smutnej doskonałości, że zwraca się i zagraża wszystkim gatunkom zwierząt i roślin i wreszcie zagraża środowcom jego. Teoretycznie nie byłoby żadnej konieczności tępić się wzajemnie, gdyby wyższe formy kultury dzisiejszej, istniejące „in abstracto” jako świadomość, znajdowały zastosowanie. Okoliczność dziedziczenia psychologiczno-fizjologicznego utrwała pierwotną lubieżność do krwi rozlew. Z drugiej strony z pobród dających się pomyśleć sposobów zapewnienia sobie istnienia i rozkwitu ten, który polega na wzajemnej exterminacji, jest najmniej wysiłków kosztującym i najmniej oporu przedstawiającym, a wszystko w przyrodzie zmierza w kierunku najmniejszego oporu i oszczędności wysiłku. Stąd pochodzi, że te wyższe formy kultury antiludożercze pozostają w sferze platonicznej i nie przenikają do życia. Innym źródłem ludożerczych stosunków międzyludzkich jest ślepy i bezwzględny instynkt rozplodowy.

Zwierzęcość i bezmyślność współczesnych pokoleń jeszcze jest tak duża, a ogłupianie ich przez interesowną propagandę kościoła, państwa i stanów, wytwarzających na własny użytek światopoglądy i ustroje społeczne, jest jeszcze tak skutecznym, że tylko znikoma garstka ludzi dochodzi do tego poziomu umysłowego i moralnego rozwoju, że uświadamia sobie nieodzowność „djetetyki rozplodowej” w interesie społecznego, rasowego i moralnego doskonalenia pokoleń. Przynębiająca większość nie posiada poczucia odpowiedzialności, wolną jest od wszelkich moralnych skrupułów, jakie rodzić się mogą z racji aktu wydawania potomstwa, który w postaci prawa ludnościowego swojemi skutkami sięga w bardzo obszerne i odległe ustosunkowania międzyludzkie i odbija się na obliczu moralnym i umysłowym pokoleń. Podczas gdy w zakresie jedzenia już nawet dzikusy sobie uświadamiają, że nie można bezkarnie jeść, ile wlezie, i wszystko co się da w ustach pomieścić, lecz trzeba zwracać uwagę na jakość i ilość, to w zakresie rodzenia jeszcze nawet najkulturalniejsi sądzą, że można bezkarnie i jakość i ilość pomijać uwagą, a ogłupione narody z gorliwością godną lepszej sprawy usiłują przeliczycyować się w zapale pomnażania tego nadobnego gatunku, jakim jest człowiek, zupełnie jak gdyby nie było oczywiście, że przy tak ułomnej i chorej cywilizacji, jak obecna, im więcej ludzi, tem większe bogactwo jednych, tem większy pauperyzm drugich, tem większy kryminalizm i bezkarny i karany obu, tem ostrzejsze konflikty międzynarodowe, tem większe szanse krwawych

zatargów wojennych, ze wszystkiem tem, co do tego garnituru należy.

Jednoocy filozofowie—najmici, którzy i niedosłyszą i niedowidzą, wzorując się na Arystotelesie, uświęcającym niewolnictwo, wytworzyli teorię obliczoną na naiwność dorosłych dzieci, według której większe zaludnienie zaostrza walkę o byt, a im ostrzejsza walka o byt, tem więcej wzmagą się doskonalenie się ludzkości. Takim traktatem filozoficznym namaszcza ją oni walkę o byt, czyli „mutatis mutandis” ludożerstwo, do wyżyny postannictwa doskonałego ludzkości. Jakkolwiek codzienne spostrzeżenia temu przeczą, ci filozofowie — najmici ciągle jeszcze utrzymują, że powodzenie i pomyślność są nagrodą za cnoty, a niepowodzenie karą za ułomności i wady. Na te koszałki-opalki można w odpowiedzi przypomnieć tym filozofom słowa Carlyle'a, który mawiał, że większa część ludzi składa się z błaznów. Przeszedłszy do porządku dziennego nad teorią takich filozofów, warto zwrócić uwagę na to, co mogłoby być przedmiotem rozważania tych, którzy lekkomyślnie dopuszczają się czynności rozplodowych, posłuszni instynktowi, nie poddajemu kontroli rozumowego przewidywania. Pamiętać należy, że właściwością dalej posuniętego rozwoju społecznego jest to, że dobór naturalny w łonie rozwiniętego społeczeństwa nie podlega bezpośredniemu działaniu środowiska przyrodniczego, jak to się dzieje u szczerpów dzikich, żyjących w bezpośredniej zależności od przyrody, natomiast środowisko społeczne, przedstawiając sobą całokształt warunków życia, u t. z. rozwiniętych społeczeństw staje się w pierwszym rzędzie regulatorem doboru naturalnego, zwłaszcza że wyższa kultura, choć nie całkowicie, lecz w znacznej mierze uniezależnia od bezpośrednich wpływów przyrody.

Ta okoliczność pociąga za sobą znamienne skutki, ten mianowicie że do charakteru organizacji życia społecznego raz stworzonej i utrwalonej upodabnia się charakter ludzi, których życie uzależnionem jest od tej organizacji zmuszeni bowiem są do niej się przystosowywać. Jeżeli organizacja społeczna przedstawia sobą np. taki system, że środki do życia i rozkwitu osiągnane są przeważnie lub wyłącznie dzięki cynicznemu samolubstwu, łupiestwu, drapieżności, serwilizmowi, przewrotności i t. p., to mnożyć, plemić się i powstawać będą odpowiadające temu typy charakterów, a wszelkie typy kontrastowe poczną wymierać bezpotomnie, gdyż będą wyobcowane, wygłodzone, wpędzone tem samem w beżeństwo, a często i w obłąd lub samobójstwo. Fizjonomia duchowa takiego społeczeństwa pocnie przybierać odpowiednie zabarwienie, którego jaskrawość wciąż będzie wzrastać aż póki z tych lub innych przyczyn nie ulegną przekształceniu same podstawy organizacji życia społecznego. Oprócz tego należy zważyć, że pewna doza niemocy wychowawczej tkwi w subiektywizmie rodzicielskim uniemożliwiającym rodzicom poddanie się wymogom racjonalizmu wychowawczego. Nie dość tego, pamiętać też trzeba jeszcze i to, że ze wszystkich szkół pod względem wychowawczym najskuteczniejszą, najsilniejszą i najwięcej rozstrzygającą jest „szkoła życia”. Zaciętrzewieni gaduli wiodą np. spór o to czy szkołę zaopatrzyć w naukę „religji” czy też w naukę moralności, gdyż jak wiadomo religia dawno już wzięła rozwód z moralnością. Nadaremny spór o to się prowadzi, skoro szkoła życia przejdzie do porządku dziennego nad obu zachciankami, zastępując je „nauką łupiestwa” która jest i religią i moralnością dotychczasowej doby historycznej. Uświadomienie sobie wszystkich powyższych trzech okoliczności, ludzi nielekomyślnych powinno pobudzić do zastanawiania się nad tem, jakie są szanse, że młyn życia nie zmiele ziarn ich rozplodu na mąkę wątpliwej wartości i nie wytworzy z tego hordy malwersantów, korrupcyoni-

stów zuchwałych i cynicznych zwolenników bezpiecznego łupiestwa i t. p. Chyba jest oczywiście, że lepiej jest nierodzić wcale niżeli rodić w nadmiarze materiału ludzki przeznaczony na nieuniknione utrapione gałgaństwo. Matki, które, jak dobrze wytre-sowane papugi, inaczej mówiąc, jak „kapłanki domo-wego ogniska“ lubią nie bez dumy i samochwalstwa w liczbie swoich zasług, najczęściej jedynych po-wtarzać: „wydałam na świat tyle i tyle dzieci“ nie-chaj w powyższych uwagach zaczerpną świadomość, że o ile się nie jest matkami Gracchów, to jest to raczej tytuł do hańby niż do sławy i zasługi.

Alexy Kurcysz.

(d. n.).

## Z TEATRU MAŁEGO

„Wielkie bractwo“ — komedia w 4-ach aktach A. hr. Fredry (syna).

Przy objęciu teatru Małego po ustępującym p. Gawalewiczu — obecny jego kierownik i właściciel p. Zalewski słusznie zapowiadał przeróżne reformy, które zawsze były potrzebne a przy końcu ustępującej dyrekcji wprost konieczne. Słyszeliśmy zatem coś o „wolnej scenie“, o Meaterlincku, Wedekindzie, Ibsenie i Strindbergu, o sztukach oryginalnych, a przede wszystkim o wielkich talentach aktorskich, które jakoby p. Zalewski odkrył w szkole Aplikacyjnej — kiedy i w jakim stopniu te zapowiedzi się zreali-zują — nie wiadomo. Lecz za życzliwie jestem uspo-sobiony do tego jedyne w Warszawie teatru pry-watnego, abym życzył p. Zalewskiemu takiej reali-zacji projektów, jaką była realizacja „niezwykłych talentów“ rozreklamowanych w sposób zbyt afronteryjny, aby nawet ustrzedz się było można pewnych uprzedzeń. Dzisiaj jednak po odegraniu 5 sztuk przez nowo zorganizowaną (albo też zdeorganizowaną) trupą teatru Małego, można śmiało powiedzieć, że wielkie gwiazdy szkoły Aplikacyjnej przy rzeczy-wistych aktorach zbladły i wniosły na scenę dosyć przykre znamiona przedstawień amatorskich, co ani widzom, ani samemu dyrektorowi zapewne przyjem-ności nie sprawia! Nie wątpię, że p. Zalewski spo-strzegłszy grę panny Schiling w „Slicznotce“ zasto-suje i do swoich pupilów system uznany przez każdy teatr poważny t. j. system pracy i zdolności, nie zaś względy nie znane mi bliżej zresztą, które p. Sch. na spektaklach teatralnych, obniżają i paczą jej niewątpliwe zdolności!..

Wystawienie „Wielkiego bractwa“ jest bez wąt-pienia czynem pewnego znaczenia. Dzisiejsze poko-lenie, wychowane na realizmie sztuk rosyjskich i kar-mione mdłacemi sztucznydłami komedji francuskiej, nie zna wcale tych sztuk dawniejszych, krynolinowo-naiwnych, pełnych dobrotliwego sarkazmu i nieszkodliwej ironji! Wystawienie Chęcińskiego „Krytyków“ przez teatr Rozmaitości, oraz „Mentora“ i „Wielkiego bractwa“ przez teatr Mały, jest tą nieistniejącą dotych-czas łącznością między współczesnym teatrem, a te-atrem dawnym, tak — odmiennym od naszego, nie tylko pod względem techniki zewnętrznej ale i ide-owo różnym! Rzecz naturalna, że inteligentnego wi-dza nie rozśmieszają już te przeróżne koncepty, czę-sto bardzo niewyszukane i głupkowate, lecz ważniej-sze od zabawy jest zaznajamianie ludzi współczesnych że sztuką już poniekąd umarłą, która zesłała z areny życia, razem z temi, którzy jej życie dali i utrzy-mywali przy życiu!

Grali komedję trochę za krzykliwie lecz z hu-morem, panowie, Orliński, Neubelt, Kuncewicz, Nos-

kowski i Szarski, którzy się wyróżniali korzystnie, oraz panie Pawłowska i Kamińska mimo przykrych manieri głosowej bardzo utalentowana i obiecująca, oraz pani Bończa mówiąca nieznanym mi dyalektem.

Stefan Kiedrzyński.

## KSIĄŻKI NADEŚLANE DO REDAKCJI.

B. Bourgoin. Systemy socjalistyczne a rozwój ekonomiczny. Przekład Wacława Wróblewskiego i Mar. Aleksandrowicza. Lwów. Polskie Towarzystwo Nakładowe.

Ks. Jan Jaworski. Życie i śmierć. Studium przyro-dniczo-filozoficzne. Kijów. Drukarnia Polska.

St. Poraj. Tajne zakony honorackie (Nasza rodzina kabała pobożnych). Nakładem autorki. Warszawa.

Mar. Dubiecki. Z przeszłości. 1861-1862. Kijów, L. Idzi-kowski.

K. P. Tetmajer. Maryna z Hrubego (Na halnem Pod-hału). Powieść. Warszawa. Gebethner i Wolff.

Michał Mutermilch. Listopad. Dramat w 3 aktach. Warszawa. Gebethner i Wolff.

Dr. Józef Pawiński. Prof. Ignacy Baranowski. Warszawa. Skład gł. E. Wende i Sp.

Antykwariat Polski w Warszawie. Hieromin Wilder i Sp. Hr. Berga 8. Katalog Nr. 8. Polonica. Warszawa.

## WYDAWNICTWA GWIAZDKOWE GEBETHNERA I WOLFFA:

Juliusz Verne. Pisma:

500 milionów Begumy.

Przygody na okręcie Chancellor.

Naokoło Księżyca.

Pustynia lodowa.

Cena każdego tomu w oprawie z ilustracjami kop. 75.

Walery Przyborowski. Bitwa pod Raszynem. Powieść historyczna z ilustracjami.

Z. Morawska. Pod Sasowym rogiem. Powieść z XVII wieku z ilustracjami.

Teresa Jadwiga. W Słońcu. Powieść historyczna z epo-ki saskiej z ilustracjami.

Zofja Bukowiecka. Jak Polska za Jagiellonów urosła od morza go morza. Opowiadania.

## DLA MAŁYCH DZIECI:

Paulina Krakowowa. Niespodzianki. Zbiór powiastek z ilustracjami

C. Niewiadomska. O czem Zosia nie wiedziała. 20 po-wiastek dla dzieci. Z ilustracjami, wyd. 2.

## TOWARZYSTWO HYGIENY PRAKTYCZNEJ Im. BOLESŁAWA PRUSA w Warszawie

ulica Włodzimierska № 21 (parter od frontu).

Biuro otwarte od 10 rano do 4 po południu. Telefon № 129-58.

Wkrótce wyjdzie z druku dzieło Volney'a „RUINY“ w prze-kładzie Al. Bugskiego. Administracja „SPOŁECZEŃSTWA“ przyjmuje przedpłatę na wydawnictwo powyższe w cenie rb. 1. Z przesyłką rb. 1 kop. 10.

**Zdrowie jest najcenniejszym skarbem dla wszystkich!**  
**SŁYNNA W CAŁYM ŚWIECIE!**  
**HERBATA z gór Harcu**  
 (Dr. Lauer's Harzer Gebirgstee).

Zalecana przez najstłynniejsze powagi lekarskie, zatwierdzona przez departament Med. przy Ministerjum Spraw Wewnętrznych w Petersburgu jest jedynym z niezbędnych środków dla utrzymania zdrowia. Napój przyjmowany w ilości 2—3 filiżanek tygodniowo, leczysz wyrzuty, liszaje uderzenia krwi do głowy, hemoroidy, reumatyzm, artretyzm, cierpienia żołądka i t. p. przywraca apetyt, prawidłowe trawienie. Działa skutecznie w wypadkach zapalenia płuc, influenzy, choleryny.

**Cena pudełka 1 rb., 1/2 pudełka 50 kop.**

**UWAGA:** Każde oryginalne pudełko zaopatrzone następującą etykietą; Reprezentant na Królestwo Polskie i Cesarstwo:

**JÓZEF GROSSMAN. Warszawa, Śliska № 33a. Telefon 184-44.**

Za miejscowym wysyłam za zaliczeniem od rb 1 z odliczeniem na koszt przesyłki. Wystrzegaj się falsyfikatów i podrabianych etykiet.



**Idealny pokarm dla niemowląt  
 oraz dla osób dorosłych — chorych  
 na żołądek.**

**Najtrwalsza żarówka**  
 z nitką metalową



**70% oszczędności.**

**Skład główny:**

**Adolf Kipman**

inżynier

Nowo-Jasna 8 (wprost Filharmonji). Telefon 34-93.

**Magneta.**

Zegary elektryczne bez baterji i kontaktów.

**WARSZAWA**

Nowo-Jasna 8 (wprost Filharmonji).



**Fosfatyna Faliera**

przyjemny pokarm, najodpowiedniejszy dla dzieci od 6-ciu miesięcy do 10-u lat, zwłaszcza w czasie odłączania od piersi i w okresie rośnięcia. Ułatwia żąbkowanie i zapewnia prawidłowy rozwój kości.—Sprzedaj w sklepach aptecznych i aptekach.

**Ostrzegamy przed naśladownictwami.**



**5-10 rubli dziennie**  
 może zarobić każda dzieła osoba posiadająca parę godzin wolnego czasu.  
**Bardzo solidny interes!**  
 Wszystkie szczegóły bezpłatnie i franko, a więc bez ryzyka.  
**Adr. L. i E. Metzli i S-ka Oddz. 8.**  
**Warszawa, Marszałkowska 130.**

**?** Kto chce zarobić pieniądze **?**

**Skład Papieru i Galanterji**  
**K. T. PIASECKI**

**Waszawa, Nowy-Świat № 21. Telefon № 147-90.**

Poleca najmłodniejsze papiery listowe krajowe, francuskie i angielskie. Oryginalne sekretniki. Karty wizytowe na pergaminie i brystolu. Roboty litograficzne i drukarskie. Materiały piśmienne i szkolne w najlepszych gatunkach.

Zamówienia na prowincje wysyła się za zaliczeniem szybko i dokładnie

**Jako bezpłatny dodatek prenumeratorzy „Społeczeństwa”  
 otrzymują dzieło**

**J. WŁ. DAWIDA**

**Intelgencja wola i zdolność  
 do pracy**

z licznymi rysunkami w tekście i na oddzielnej tablicy

**„HANDLOWIEC”**

Dwu tygodnik Społeczno-ekonomiczny  
**ORGAN PRACOWNIKÓW HANDLOWYCH.**  
 wychodzi 1-go i 15 każdego miesiąca pod redakcją  
**Józefa Karasińskiego.**

a pod kierunkiem literackim **Cezarego Łągiewskiego.**

**WARUNKI PRENUMERATY:** w Warszawie kwartalnie rb. 1. Za odnośnienie do domu 10 k. miesięcznie.

Na prowincji i zagranicą rocznie rb. 5, kwart 1.25 k.

Adres Redakcji: **Warszawa, Miodowa 3.**

Numery okazowe na żądanie gratis.

**U. SINCLAIR.**

**TRZĘSAWIŚKO**

**Powieść z życia polskich emigrantów w Ameryce.**

**Cena rb. 1 kop. 50.**

**WARSZAWSKI SKŁAD**  
**FABRYKI**  
**JÓZEFA RICHTER**  
**w ŁODZI**  
 poleca swoje wyroby wełniane i półwełniane.  
**Gęsia 3, tel. 41-35.**